

POLAK NA WALLU

KIEDYŚ LEDWO DOSTAŁ SIĘ NA ARCHITEKTURĘ, DZIŚ PRESTIŻOWY MAGAZYN „WALLPAPER” UZNAŁ GO ZA JEDNEGO Z 20 NAJLEPIEJ ZAPOWIADAJĄCYCH SIĘ ARCHITEKTÓW ŚWIATA. **BOGUSŁAW BARNAŚ** – KAŻDY JEGO PROJEKT ZWRACA UWAGĘ NAJWAŻNIEJSZYCH MAGAZYNÓW BRANŻOWYCH.

TEKST **KINGA BIAŁOBRZESKA**

Skyfall, budynek łączący w sobie funkcjonalność z architekturą w stylu



Bogusław Barnas rysował od kołyski. Bo zamiast grzechotką wolał się bawić ołówkiem. – Na szczęście rodzice nie zmuszali mnie do tej grzechotki. Wręcz przeciwnie, zachęcali do rysowania wszystkiego, co mi przyszło do głowy – mówi z uśmiechem. 33 lata później dowiedzieliśmy się, że mamy w Polsce jednego z najzdolniejszych światowych architektów, który w dodatku dopiero się rozkręca.

Zmienna natura człowieka

Niesławny czarny czwartek na giełdzie zastał Barnasia w biurze u Kena Shuttlewortha w Edynburgu. Nagle wszystko się zawaliło. Kryzys bardzo mocno dotknął architektów, bo inwestorzy wstrzymali swoje zlecenia z dnia na dzień. – Zawieszono większość projektów, praca praktycznie wyparowała – wspomina Bogusław Barnas, który wtedy myślał już bardzo poważnie o powrocie do Polski. Czuł, że w pracy u Foster i Shuttlewortha osiągnął maksimum.

Pikująca gospodarka i niewesołe prognozy tylko utwierdziły go w przekonaniu. – Wtedy zrozumiałem, że dopiero powrót do kraju jest dla mnie prawdziwym wyzwaniem – wspomina. Bo nigdy wcześniej nie pracował w polskim biurze projektowym. I różne, czasem mało przyjemne, historie słyszał na temat krajowych realiów.

Wylądował w Krakowie, u Krzysztofa Ingardena i Jacka Ewy'ego, w jednej z najlepszych pracowni architektonicznych w Polsce. Wspólnie pracowali nad rozbudową warszawskiej siedziby firmy Bayer w Alejach Jerozolimskich. Szybko jednak zaczęło go to nużyć. Poszedł więc do Krzysztofa Ingardena z prośbą o kolejne zadanie. Dostał propozycję współpracy nad projektem Muzeum Historii Polski. Pracownia

zamierzała wystartować w międzynarodowym konkursie architektonicznym.

Dwa projekty, dużo się dzieje, nowi ludzie, wydawać by się mogło – warunki idealne. I w zasadzie tak było. Tyle że w tej idylli zaczęła młodemu architektowi świtać w głowie myśl, że może jednak już czas na coś własnego. – Zaczęło do mnie docierać, że chciałbym już pracować nad swoimi projektami. Realizować je od początku do końca – wyznaje. I znów kierował się intuicją, która podpowiadała mu, że to właściwy moment na zmiany. – Pracując u kogoś, łatwo jest się poczuć wygodnie, bezpiecznie i tak już zostać. Dlatego ta zmienność okazała się moim błogosławieństwem.

Po dziewięciu miesiącach pracy u Ingardena i Ewy'ego podjął decyzję o stworzeniu własnej pracowni projektowej. I wtedy dopiero zaczęły się schody. Nie miał kontaktów, nie znał ludzi, nie miał też żadnych zleceń. I, co gorsza, niespecjalnie wiedział, od czego zacząć.

Dobre złego początki

Ale nie poddawał się. Pojawił się konkurs na rewitalizację rynku miejskiego w Jordanowie. Postanowił wystartować w nim razem z kolegą. Trzy miesiące pracy i... strzał w dziesiątkę. Wygrana przyszła z łatwością, a konkurencja została daleko w tyle. Tylko, niestety, radość nie trwała zbyt długo. Burmistrz... rozmyślił się. Inwestycję anulowano. Trzy miesiące pracy poszło więc na darmo. A młodzi architekci nie zobaczyli ani złotówki.

Walczył jednak dalej. Dobrze rozpisany biznesplan pozwolił dostać pieniądze z funduszy europejskich i kupić wszystko, co niezbędne w pracowni architektonicznej. Tak powstało BXBstudio. Pierwsze dwa lata? To była szkoła życia. Jednoosobowa firma przynosiła niemal wyłącznie straty. Drobne



zlecenia od przyjaciół pozwalały co najwyżej te straty minimalizować. Ale w tym czasie powstał m.in. ekohouse. Budynek tak zaprojektowany, aby zoptymalizować zyski energii. To pierwszy z projektów Bogusława Barnasia, który zwrócił uwagę redakcji „Wallpapera”.

Jednak kolejne konkursy i projekty nie przynosiły nowych zleceń. Znajomi coraz częściej pukali się w czoło. W końcu trudno zrozumieć decyzję o rezygnacji ze świetnej pracy dla czegoś tak niepewnego jak własny biznes. Jednak Barnas był uparty od dziecka.

Po to są marzenia

Zaczynał jako uczeń rysunku u słynnego prof. Wiktora Zina w Krakowie. – Dojeżdżałem do Krakowa z rodzinnego Mielca w każdy piątek po lekcjach. Podróż wtedy zabierała trzy godziny w jedną stronę, ale prof. Zin działał na mnie jak magnes – wspomina Barnas, który nie opuścił ani jednego zajęcia. Na koniec kursu Wiktor Zin jemu jednemu podał rękę, pogratulował i dodał: „Na pewno się pan dostanie na te studia”. – O mały włos by się pomylił. ▶

Dom Artysty, czyli surowa, industrialna architektura i naturalne materiały.



Dom Polski (poniżej w fazie szkiców) w górach, nad Dunajcem. Nawiązuje do



Stres mnie zjadał i ledwo się przez te egzaminy przeczołgałem – wyznaje.

Za to na studiach złapał wiatr w żagle. Chłonał wszystko, co się wiązało z architekturą. Od pierwszego roku startował we wszystkich możliwych konkursach uczelnianych. W efekcie na drugim roku wszyscy dookoła już wiedzieli, że Barnas chce po studiach pracować u Normana Foster.

Bo to nazwisko to crème de la crème światowej architektury. Autor szklanej kopuły na berlińskim Reichstagu albo 30 St Mary Axe, znanego „ogórka” w londyńskim City, czy nowej wieży World Trade Center w Nowym Jorku. Praca u boku takiej sławy była marzeniem każdego studenta architektury. Marzeniem, zdawać by się mogło, nieosiągalnym.

A jednak... Czasem wystarczy wyciągnąć rękę i zwyczajnie sięgnąć po to, na czym nam zależy. Idąc tym tropem, zaraz po studiach Barnas spakował walizkę. I wylądował na londyńskim Heathrow. Zaczynał w małej pracowni architektonicznej projektującej nowoczesne domy jednorodzinne. Po kilku miesiącach chciał kolejnej zmiany. Nie licząc na nic, złożył aplikację do Foster and Partners. Po kilku tygodniach przyszło zaproszenie na rozmowę. Chłopak z Mielca zrobił wrażenie. I to bez większego wysiłku. Jego praca dyplomowa, projekt muzeum JP II w Krakowie, spodobała się na tyle, że przyjęto go z marszu.

– Praca w biurze projektowym tej klasy to dla młodego człowieka architektoniczne eldorado. Pracowaliśmy wtedy m.in. przy projekcie Spaceport America, kosmicznego portu pasażerskiego na zlecenie multimilionera Richarda Bransona. Tworzyliśmy też projekt pierwszego w pełni ekologicznego miasta Masdar w Emiratach Arabskich – wylicza podekscytowany. I zaraz się tłumaczy: – Foster porывał mnie swoim wizjonerskim rozmachem. Zresztą on na wszystkich tak właśnie działa!

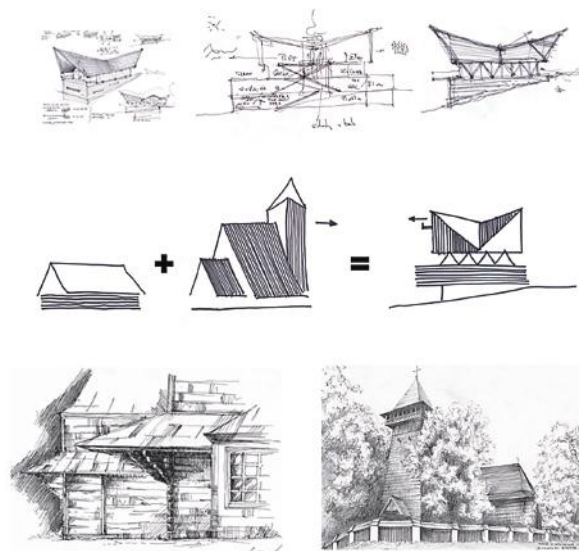
Fascynująca praca w fascynującym mieście pochłonięła go całkowicie. Jednak, jak się okazuje, nie na długo. Szybko się

zorientował, że w tak liczny zespół był mrówką, trybikiem. I zaczęło mu się robić trochę przyciasno.

To wtedy po raz pierwszy odezwała się też tęsknota za krajem. Postanowił wracać do Polski, ale radość z powrotu do kraju trwała bardzo krótko.

– Myślałem wtedy, że chyba wyrwałem się z Anglii za wcześnie. Spacerując po Krakowie, miałem wrażenie, że wszystko tutaj jest nijakie, nudne, bez polotu – opowiada.

Nie miał wątpliwości, że to jeszcze nie jest właściwy czas na powrót. I znów spakował walizki, ponownie wylądował na Heathrow. Powrót do znanego zespołu, do tych wszystkich



Biblioteka Miejska we Wrocławiu: – przestrzeń nie musi być monotonna.



fascynujących projektów był jak łyk orzeźwiającej wody po szarej polskiej rzeczywistości.

Beton, drewno, Podhale

Nie wszystko jednak było po staremu. Pomiędzy Fosterem a jego prawą ręką – Kenem Shuttleworthem – zaczęło coś zgrzytać. Gdy w końcu po 30 latach współpracy doszło do rozłamu w firmie, Shuttleworth założył własne biuro projektowe. Pracę zaczął od wyławiania znanych sobie i sprawdzonych architektów z biura Foster. Wyłowił też Barnasia. – To była wyjątkowa sytuacja – przekonuje Polak. Dlaczego? Przede wszystkim jako pierwsi pracownicy mieli od razu status partnera. A to wiązało się z nieporównywalnie większym wpływem na działania projektowe.

Pierwszy projekt, przy którym zaczął pracę u Kena Shuttlewortha, to futurystyczna siedziba firmy Esprit w Ratingen koło Düsseldorfu. Bardzo duży budynek, do którego zaangażowany został zaledwie czteroosobowy, angielsko-niemiecko-polski zespół.

Jednak i tym razem ciągła wewnętrzna potrzeba zmiany i poszukiwanie czegoś nowego zmusiły go do kolejnej „przeprowadzki”. Poprosił Kena o przeniesienie do bardzo małej, zaledwie dziesięcioosobowej filii w szkockim Edynburgu. – To było to, czego potrzebowałem – wspomina z rozmarzeniem. Szkocja go zauroczyła, to był czas wędrówek po górach. Ale też czas, kiedy dotarło do niego, że fotografia to zaraz po architekturze jego druga pasja. – Na nowo odkrywałem światło i uczyłem się nim operować. Przypomniało mi się tam to, za co szczególnie chwalił mnie prof. Zin w czasach liceum – wspomina.

Powrót ze Szkocji do Krakowa w najgorszym okresie kryzysu był bardzo trudny. Jego własna firma bez żadnych kontaktów i znajomości rozwijała się bardzo powoli. W końcu przyszły konkretne zlecenia, ale dalekie były od projektów, do jakich się przyzwyczaił. Pierwsze – od polsko-norweskiego małżeństwa na duży dom z basenem. Tak powstał skyfall, łączący w sobie funkcjonalność z przestronnością oraz marzenie inwestora o projekcie rodem z filmów o Jamesie Bondzie. ▶





Projekt tak bardzo się podobał, że od razu pojawiło się kolejne zlecenie, tym razem na wybudowanie kreatywnej siedziby firmy tego samego norweskiego inwestora. To wtedy ruszyła lawina zleceń. Praca nabrała tempa i rytmu, do jakiego Barnaś zdążył przywyknąć za granicą. W BXBstudio pojawiły się nowe kreatywne osoby z całego świata – Polacy, Włosi, Hiszpanie, Brytyjczycy! BXBstudio zaczęło podejmować takie wyzwania, jak projekt miejskiej altany nazwanej przez Barnasia Stodołą Spotkań, kładki pieszko-rowerowej, biblioteki miejskiej, ekologicznej instalacji w centrum Kopenhagi czy budynku biurowego Sky Office Center w Warszawie.

Bez kompleksów

Kolejne projekty wzbudzały coraz większe zainteresowanie. Dom Polski w Gródku nad Dunajcem przyciągał uwagę łatwością, z jaką autor połączył nowoczesną formę z tradycją Podhala. Dom pod Jarem w Jaśle to przede wszystkim niezwykle zgrabna kompozycja budynku z ukształtowaniem terenu działki. Podobnie – słynny już Dom Artysty, w którym płaską, poziomą linię tarasu zderzono z zygzakowatym dachem, a szklane, gładkie powierzchnie połączono z chropowatym betonem.

– Kiedy w lutym tego roku pojawiła się nominacja do najlepszej dwudziestki w rankingu magazynu „Wallpaper”, byłem totalnie zaskoczony – wyznaje szczerze

Dom Zagrodowy, współczesna interpretacja



Stodoła Spotkań



ZDJEĆCIA: MICHAŁ GRZYWACZ, MATERIAŁY PRASOWE



Bogusław Barnaś.

Bogusław Barnaś. – Co gorsza, wiązała się ona z dużą niepewnością, bo redakcja ciągle prosiła o dosyłanie zdjęć z realizacji poszczególnych projektów, a moje prace były jeszcze w budowie. Dlatego gdy wreszcie ogłoszono werdykt, najpierw poczułem ulgę, że już nic nie będą chcieli, a dopiero po chwili dotarła do mnie skala tego wyróżnienia.

„Wallpaper” to najbardziej prestiżowy magazyn architektoniczno-designerski na świecie. Wyróżnienie w nim jest dla architekta tym, czym Nagroda Pulitzera dla dziennikarza. W tym przypadku uzasadnienie brzmiało: za umiejętne łączenie tradycji z nowoczesnością. – Od początku w projektach swoich domów inspirowałem się polską architekturą drewnianą – przekonuje Barnaś. – Nigdy nie miałem kompleksu „podkarpackiej wiochy”. Wręcz przeciwnie. Może to wpływ prof. Zina, a może moja własna miłość do polskiego krajobrazu każe mi wykorzystywać to bogactwo form. ■

One Tree House. Ascetyczna forma architektoniczna jest tłem dla drzewa.

